

PIOTR P. CHRUSZCZEWSKI
Uniwersytet Wrocławski

„(...) a sprawdzianem człowieka jest jego wypowiedź”
Z *Księgi Syracha* (Syr 27, 4–7)

„Tydzień z hakiem zmitrzążyłem w Moskwie, czekając na akredytację dziennikarską, co osłodziłem sobie startem w XXX Moskiewskim Maratonie Pokoju. Wszędzie na takich biegach zawodników karmią na trasie bananami, czekoladą, suszonymi owocami, a w Moskwie czarnym chlebem z solą. (...) Czas nieszczególny – 3 godziny, 35 minut i 55 sekund. 276. miejsce, i 44. w grupie wiekowej 50+”.

Dzienniki kołymskie (JHB, 2011: 73)

Reportaż narracyjny jako szczególny sposób na tłumaczenie rzeczywistości z Jackiem Hugo-Baderem w tle¹

A Narrative Report as a Special Case of the Interpretation of Reality (with Jacek Hugo-Bader in the Background)

Abstract

The entire text is just a small fraction of a much larger work (still not finished) describing an attempt at an analysis of narrative reports interpreting reality. It is a very brief overview of Jacek Hugo-Bader's (JHB) idiosyncratic ways

¹ Praca ta jest z założenia fragmentem zaplanowanej i powstającej większej całości. Autor dziękuje za uważne przeczytanie oraz wszystkie sugestie Pani mgr Monice Piechocie oraz red. Jackowi Hugo-Baderowi.

of rendering reality into his excellent very much field-work based narratives. The author of the text is of the opinion that the true meaning of the communicated text changes not only with the style of the text; the understanding of the actual meaning is based upon the profound knowledge of the interpreted information. There is only one way to get to the core of the true meaning of the described reality, it is done by the method known as participant observation. JHB knows that very well, and that is why all his narrative reports are preceded by extended field works.

Keywords: narrative report, participant observation, reality interpretation, Jacek Hugo-Bader.

Na przekór pudłom

Każdy przyzna, że już na pierwszy rzut oka redaktor Jacek Hugo-Bader (JHB) nawet z daleka nie wygląda na reporterskiego kanapowego pudła, zamieszkującego stoliczne redakcje i aportującego na zawołanie przełożonego teksty wychwalające pod niebiosa cokolwiek szef akurat by sobie zażyzył galwanizować. Nie, galwanizatorem JHB nigdy nie był; zna życie na tyle dobrze, że wie, iż to nigdy nie popłaca, a wręcz odwrotnie, sztuczne ożywianie martwych tematów i przypochlebianie łamie kręgosłup, powolutku, kręgu po kręgu, dzień po dniu, po cichutku, trzask po trzasku i człowieka nie ma, pozostaje na zawsze *wierny* wyrobnik. Takich kochają redakcje jedynie słusznych gazet lub czasopism; takich kochają odbiorcy i odbiorniczki jedynie słusznych wiadomości lub informacji; takimi żyje spora część użytkowników kraju z radioodbiornikiem ustawionym na jednej częstotliwości. Tacy potrafią z miłością i zrozumieniem opluć żółcią i to nawet podczas kazania (prawda, Ojciec Zdzisławie?), tacy potrafią z wrodzoną sobie delikatnością posłać do towarzyskiej Walhalli, tacy to przecie potrafią świętować w smutne miesiące, tacy to przecie nasi wielcy współcześni wikingowie z Olsztyna, którzy chcą obić nieogoloną twarz JHB przyjmującego na chodniku defiladę 11 listopada! Tylko wtedy ta twarz jest czarna, bo jest świetnie ucharakteryzowaną twarzą Afro-Polaka. Nie każdego reportera stać na tego typu akcję na pierwszej linii frontu, współczesne reporterskie pudła z Woronicza wolą zazwyczaj ostrzeliwać się słowami z za bezpiecznych szańców oplatających jedwabnymi rżemykami spojrzeń swoje etycznie zadymione biurka. Stać może nawet warto by się za nich pomodlić: *A furore Normannorum libera nos, Domine!*?

JHB to *starannik* reporterskich szlaków bolącej duszy, ryjący do głębi, do ostatniego pokładu tajemnicy interlokutora; to diabeł pod maską reportera z Polszy (zob. Łoziński, Hugo-Bader 2007), *samorodny* talent, potrafiący w mgnieniu reporterskiego oka przewrócić na nice duszę odbiorniczki lub odbiorcy, żeby wypełnić ich pojemnością swój dyktafon.

JHB to *pariokos*, który bliski oryginalnemu znaczeniu tego słowa, zawsze jest gdzieś obcy, bowiem przychodzi z dalekiego kraju i ma tylko chwilę na zaprzyjaźnienie się, wypicie, zakąszenie, nagranie, pogadanie, żeby później spisać, ale doskonale wczuwa się w rolę swojskiego ziomka z naszej parafii, który wydaje się być z nami od zawsze. Czy podtrzymuje przyjaźnię zawarte w terenie? Chyba nie zawsze, bowiem tyle tych tekstów już było, kto by to spamiętał. Ale pierwszy wyciągnie rękę na *povitanie* (zachowano oryginalną pisownię JHB) i potrząśnięcie rozmówcą.

JHB to archimandryta w warszawskim rycie kościoła polskiego reportażu, jest raczej typem wnikliwego obserwatora trotuarowego, pielgrzymującego szczura błotnego [lat. *rattus slavicus*] (wybacz Jacku tę metaforę, ale szczury to niezwykle inteligentne zwierzęta, przeciwko którym występuje jedynie stereotyp, rzecz ma się podobnie z dziennikarzem, czy reporterem, przeciwko któremu zazwyczaj jest tylko tzw. opinia społeczna), który zazwyczaj zdany wyłącznie na siebie musi poradzić sobie w najbardziej

ekstremalnych warunkach (np. niezwykle długa i zakręcona podróż zimowa przez Syberię, wysokie góry, ale też niebezpieczeństwo, samotność, nuda, zimno, hejt sieciowy i niezyczliwość bliźniego w realu z przesyłką pod adres domowy jego własnych książek unurzanych w cuchnącej masie przetrawionego pokarmu na czele). Reporter, wykorzystujący do przetrwania w niekorzystnych często okolicznościach przyrody (do których zazwyczaj sam się pcha na wyścigi, co często może trąci nawet brakiem instynktu samozachowawczego – zob. poszukiwania kontaktów z rosyjską mafią) walory swojego lotnego intelektu (na co dla mnie przekonującym dowodem jest wypracowanie przez JHB swojej własnej baterii środków wyrazu, czym może się poszczycić rzadko który znany mi akademik, tych przysłowiowych amerykańskich nie wyłączając), otwartą osobowość o wyraźnych cechach świergotliwego i pozornie ekstrawertycznego choleryka, który żeby przetrwać (tutaj: zdobyć ciekawy materiał do opisanie, potrzebny do wykonywania zawodu, czyli do tłumaczenia rzeczywistości) jest w stanie wiele zaryzykować i zagrać *va banque* – o główną stawkę – o odbiorcę lub odbiorczkę. Potrafi bez umówienia, zupełnie spontanicznie, wykorzystując wyłącznie swoją reporterską intuicję, że tym razem go nie wywałą przez okno, przejechać pół kraju, żeby zatelefonować spod bloku osoby, z którą chciałby porozmawiać. W końcu zawsze zapraszają go do domu. W starciu z rzeczywistością JHB wygrywa, czytelnik do niego lgnie. JHB cieszy się zasłużenie dobrą opinią świetnego reportera trotuarowego, chętnie zapraszanego (od kiedy jego kalendarza pilnuje najosobistsza agentka, to nawet za bardzo duże pieniądze) na spotkania autorskie. Zgodnie z prawdą dodać też należy, że nie jest przywiązany do zarabiania sporej sumy za każdym razem, bowiem potrafi się wielkodusznie wnieść ponad przeciętną ludzką pensję i ponad codzienną krajową chciwość i długo opowiadać kilka setek kilometrów od domu i to zupełnie *pro bono*. *Ave Hyacinthus!*

Środowiskowa interpretacja interkulturowa

W pełni należy się zgodzić ze zdaniem znakomitego przekładoznawcy, czystej inkarnacji legendy badań nad przekładem – profesora Petera Newmarka [1916–2011], wedle którego powiedzieć, że ktoś zajmuje się przekładem może być nadużyciem, lub co najmniej może być niezrozumiałe, bowiem Newmark twierdził, że całe życie jest interpretacją rzeczywistości; idiosynkratyczną interpretacją zastanej i dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości na sposób zrozumiały dla osoby odbierającej docierające do niej bodźce². Co więcej, później właśnie ta osoba (jak w zasadzie każda inna) po dokonaniu swojej własnej interpretacji rzeczywistości, przekazuje tę swoją wersję dalej, w sposób potrzebny jej interlokutorowi, a ten z kolei dokonuje, często niezwykle twórczej adaptacji odebranego tekstu do własnej wizji rzeczywistości. Nastąpić wtedy mogą tylko dwie rzeczy: a) przyjęcie lub b) odrzucenie uzyskanej informacji. Przyjęcie niemal zawsze jest tożsame z adaptacją otrzymanego tekstu do swojej wizji rzeczywistości, odrzucenie skutkować będzie niemal natychmiastowym zapomnieniem, lub przynajmniej próbą zapomnienia tej informacji.

W tym miejscu warto odesłać Czytelnika do klasyki przekładoznawstwa, czyli prac Petera Newmarka (1973, 1988), który postulował, między innymi to, że sens przekazywanej informacji

2 Na podstawie informacji przekazanych podczas wykładu przez profesora Łukasza Boguckiego – szefa łódzkiej anglistyki i kierownika Zakładu Translatologii Uniwersytetu Łódzkiego. Łukasz Bogucki osobiście usłyszał taką opinię z ust Petera Newmarka. Wykład prof. Boguckiego przedstawiony został 19 marca 2019 r. w Uniwersytecie Wrocławskim na zaproszenie Kolegium MSI UW, IFA UW oraz Komisji Nauk Filologicznych Oddziału PAN we Wrocławiu.

zmienia się wraz ze stylem. Dodać należy, że sens odbieranej informacji zmienia się nie tylko ze stylem, ale też – czy przede wszystkim – z doświadczeniem odbiorcy, bowiem oczywiście inaczej zinterpretuje rzeczywistość obserwowanego nieba emerytowana profesor astronomii, jeszcze inaczej domorosła wróżka Verbena, a zupełnie inaczej pięcioletnia Ania. Tutaj nie wystarczy podstawowa znajomość języka i kultury, bowiem żeby oddać stan ducha nadawcy/odbiorcy informacji potrzeba dokładnej znajomości wartości komunikacyjnej interpretowanej informacji, wydawałoby się znacznie wykraczającej poza ramy tłumaczenia komunikacyjnego (zob. np. Newmark 1988)³.

Co więcej, inaczej interpretuje oglądaną rzeczywistość Polski lat 80-tych XX wieku przez pryzmat swojej obserwacji uczestniczącej redaktor JHB – wtedy jako jeszcze niemal zupełnie zielony szczurek (ang. *greenhorn*), a zupełnie inaczej abstynent i generał broni w zielonym mundurze – Wojciech Jaruzelski. Co ciekawe, obaj panowie pewnie spotkają się kiedyś w polskiej sekcji rajy, i to nie tego zaprojektowanego przez redaktora Szczygła (2010); a następnie to może, bowiem generał ponoć zdążył wypowiedać się przed śmiercią swojego ciała, a redaktor JHB, jak sam mówi, „na starość zacząłem nosić bożę na szyi”⁴. Będą mieli całą wieczność do przegadania. Z tego wniosok, że generał postąpił wręcz modelowo – biorąc sobie do serca wzór z samej Golgoty, a model ten obejmuje wszystkich bez wyjątku, nawet najbardziej zapiekłych generałów, nawet tych wprowadzających stan nocy zimowej i wywołujących wojnę we własnym kraju, nawet tych generałów, na których zagiął parol JHB. Wystarczy chcieć i poprosić, tylko trzeba zdążyć to zrobić przed odejściem, a zielonemu generałowi zimowych nocy się to (chyba?) udało. Stąd, skoro JHB i generał być może będą razem na całą wieczność, to może czas w końcu skończyć z przerzucaniem się historyjkami między czerstwą partyzantką z Czerskiej, a niepokalanymi z Nowogrodzkiej? Panowie raczą nie dostrzegać, że dręcząca obecność ich dykteryjek, ich pomników, ich tablic, ich gazet to już zamierzchnia lamusowa przeszłość dla współczesnej młodzieży. Szkoda tylko, że cały czas tak żywa w ich wersji terażniejszości. Teraz są dużo ważniejsze rzeczy do zrobienia. Nie pławmy się w swoich własnych – na wymiar robionych – brodzikach pełnych żółci. Kraj w sporze pada na kolana. Kraj jest w prawdziwej kulturowej ruinie. Czas to dostrzec, czas z tym skończyć, czas to opisać, czas za to wypić, czas za to przemaszerować, czas za to przeprosić?

Nasuwa się w tym miejscu spostrzeżenie Umberto Eco ([2011] 2012: 9–11), który wieziony w Nowym Jorku przez taksówkarza kojarzącego Włochy dość słabo, został zapytany o to kim są wrogowie Włochów. Eco nie potrafił od razu odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ Włochy nie prowadzą wojny ze swoimi sąsiadami, ale po namyśle dotarło do niego, że pytanie o wrogów jest pytaniem o tożsamość, a zarazem odpowiedzią wybiegającą daleko w przyszłość, bowiem:

[p]osiadanie wroga jest ważne nie tylko w procesie określania naszej tożsamości, ale również dla zapewnienia sobie przeszkody, wobec której moglibyśmy utrwalić nasz system wartości i w konfrontacji z nią pokazać, ile jesteśmy wari. Dlatego gdy wroga nie ma, koniecznie trzeba go stworzyć. (...) Jednakże od samego początku na nieprzyjaciół wybiera się nie tyle tych, którzy bezpośrednio nas atakują (jak w przypadku barbarzyńców), ile raczej tych, których komuś oplaca się ukazać nam jako zagrożenie, nawet gdyby byli dla nas całkowicie niegroźni. Wówczas nie tyle dostrzegamy ich odmienność, bo nam zagrażają, ile sama ich inność staje się dla nas synonimem zagrożenia. (Eco [2011] 2012: 11, 13)

3 Ciekawie omawia teorię i praktykę współczesnego przekładoznawstwa Justyna Walczak w swojej rozprawie doktorskiej (UW 2013).

4 Jacek Hugo-Bader; spotkanie autorskie w Uniwersytecie Wrocławskim 20 marca 2019 r. na zaproszenie Kolegium Międzyobszarowych Studiów Indywidualnych UWr oraz Instytutu Filologii Angielskiej UWr.

Eco nie dodaje tylko, że kreowanie wielu papierowych wrogów – co pozwala łatwo jednoczyć się i określać swoją tożsamość wszystkim stronom konfliktu – i później zaognianie sytuacji oraz prowadzenie równocześnie wyniszczającego sporu na wszystkich liczących się dla rozwoju państwa poziomach, jest być może receptą na bardzo krótki dystans zdobywania władzy, ale nigdy nie na lata egzystencji państwa, które powinno się rozwijać i walczyć z prawdziwymi nieprzyjaciółmi. Jeden z nich podstępnie wlał się w duszę narodu i systematycznie przez całe dekady ją otępia. Z każdym sprzedanym 0,5 l dusza narodu jest coraz bardziej otumaniona i mniej podatna na wyrabianie w sobie dobrych nawyków, jak np. nawyku czytania dla przyjemności⁵... Niestety stąd już tylko jeden krok do opisywanej przez JHB białej gorączki (Hugo-Bader [2009] 2011).

A rodacy – dalej swoje, teraz tylko w partyzantce jedenastu miesięcy, bo to przecież już święta tradycja sierpniowej abstynencji z pielgrzymką za pasem... Ale za to później zstąpi duch – *spirytus* – i znowu obmyje oblicze ziemi – tej właśnie ziemi, bowiem po sierpniowej pielgrzymce następuje powrót do partyzantki. Jeszcze Bolska nie zginęła⁶! I jeszcze jeden i jeszcze raz! I za „Czerwone maki...” i za Jedwabne... i za „Pokłosie”... i tutaj już następuje kliniczna postać niemal ogólnonarodowej czkawki...

A partyzantka:

pije – bo lubi,
 pije – bo to przecież partyzantka,
 pije – bo jest odważna,
 pije – bo się boi,
 pije – bo kto nie pije, ten donosi,
 pije – bo to alkoholicy,
 pije – bo są trzeźwi,
 pije – bo to przecież wojna,
 pije – bo wszyscy piją,
 pije – bo lubi,
 pije – bo nie lubi,
 pije – bo się brata,
 pije – bo trzeba pamiętać,
 pije – bo trzeba zapomnieć,
 pije – bo to są przecież Prometeusze,
 pije – bo im jednak nie odrasta wątroba,
 pije – bo to też Polska JHB...

Santa Muerte – ora pro nobis!

5 „À propos radości: 11 listopada w stolicy, godzina wczesnopopołudniowa, skrzyżowanie ulic w centrum, na skrzyżowaniu sklep monopolowy 24 h. Przed sklepem długa kolejka spragnionych mężczyzn, każdy z biało-czerwoną opaską Polskiej Walczącej na ramieniu. Ojczyznę wolną racz im wrócić, Panie!” (Kłata 2019: 84).

6 „Bolska” to świadome nawiązanie do tzw. „Polski B”. Z tym, że Bolska to kategoria mentalna, nie jest to żadne dokładne miejsce na mapie i może dotyczyć absolutnie wszystkich, nawet Polaków z Warszawy, Poznania, Krakowa i Torunia, może także równie dobrze dotyczyć nie-Polaków, jak i Polaków z Żoliborza, Żar, Wrocławia, okolic Oświęcimia, Góry, Bystrzycy Kłodzkiej, Lubina, Teremisiek, czy Sycowa.

Post Scriptum

Do opracowania pozostaje jeszcze wiele wątków, czy raczej indiosynkratycznych metod tłumaczenia rzeczywistości prowadzonych przez redaktora Jacka Hugo-Badera. Należałoby pochylić się nad JHB jako, między innymi: tłumaczem obszarów geograficznych, tłumaczem ludzi etnicznie nieuprzywilejowanych, tłumaczem dynamicznie zmieniających się warunków, tłumaczem kultury, tłumaczem języka i historii, wreszcie tłumaczem inności⁷.

Bibliografia

- Eco, Umberto ([2011] 2012) *Wymyślanie wrogów i inne teksty okolicznościowe*. [Construire il nemico e altri scritti occasionali. Milano: Bonpiani]. Pol. tum. Agnieszka Gołębiowska, Tomasz Kwiecień. Poznań: Dom Wydawniczy Rebis.
- Kłata, Jan (2019) „Do boga rzeczy małych”. [W:] *Tygodnik Powszechny*. Nr 47 (3672); 84.
- Newmark, Peter (1973) „An Approach to Translation”. [W:] *Babel*. Vol 19/1; 3–19.
- Newmark, Peter (1988) *A Textbook of Translation*. New York: Prentice Hall.
- Szczygieł, Mariusz (2010) *Zrób sobie raj*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Walczak, Justyna (2013) „Teoria i praktyka polskiej translatoryki na przykładzie nowopolskich tłumaczeń wybranych utworów Williama Shakespeare’a i Johna Milтона”. Rozprawa doktorska obroniona w Uniwersytecie Warszawskim.
- Wallraff, Günter ([2009] 2012) *Z nowego wspaniałego świata*. [Aus der Schönen Neuen Welt. Expeditionen ins Landesinnere. Köln: Kiepenheuer & Witsch.] Tłum. Urszula Poprawska. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Łoziński, Paweł, Jacek Hugo-Bader (reżyseria) (2007) film pt. „Korespondent z Polski”.
- Prace książkowe JHB, z których każda jest często intra- ale przede wszystkim interkulturowym (wy)tłumaczeniem rzeczywistości (niektóre z nich są zbiorami wcześniej opublikowanych reportaży):
- Hugo-Bader, Jacek ([2002] 2010) *W rajskiej krainie wśród zielska*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Hugo-Bader, Jacek ([2009] 2011) *Biała gorączka*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Hugo-Bader, Jacek (2011) *Dzienniki kołymskie*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Hugo-Bader, Jacek (2014) *Długi film o miłości. Powrót na Broad Peak*. Kraków: Znak.
- Hugo-Bader, Jacek (2016) *Skucha*. Warszawa, Sękowa: Agora S.A. & Wydawnictwo Czarne.
- Hugo-Bader, Jacek (2018) *Audyty*. Warszawa, Sękowa: Agora S.A. & Wydawnictwo Czarne.

7 W tym miejscu na myśl przychodzi równie interesujący sposób na tłumaczenie inności – przez obnażenie mechanizmów wykluczenia, zaproponowany przez Güntera Wallraffa ([2009] 2012).